

Piotr Chmielowski: Eliza Orzeszkowa

Uświadomił się w jej duszy pogląd demokratyczny, którego miała zostać jedną z najwymowniejszych i najbardziej wpływowych, chociaż bynajmniej nie krańcowych, przedstawicielek; nie zawiść bowiem klasowa, ale idea sprawiedliwości jej przyświecała, myślami i słowami jej kierując. W „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Orzeszkowa. Republika pracy” przypominamy fragment pracy Piotra Chmielowskiego o Elizie Orzeszkowej.

Jak większa część naszych szermierzy postępu, tak i Orzeszkowa nie wyszła ani ze sfer mieszczańskich, ani z ludu, ale ze szlachty. W tej okoliczności widzieć można jedną z przyczyn, iż postępowcy nasi nie są zazwyczaj krańcowymi radykałami, nie liczącym i się z uczuciami i przekonaniem ogółu, szczującymi warstwy na siebie, lecz przeciwnie, starają się myśl i dążność nową nawiązać do tego, co przeszłość pozostawiła analogicznego. Bo chociażby teoretycznie ktoś jak najdalej odbiegał od poglądów rozpowszechnionych i ugruntowanych w masach, to kiedy przyjdzie do praktycznego przeprowadzenia teorii w czyn, znajdą się zawsze hamulce, wynikłe z przyzwyczajenia nabytych w dzieciństwie, lub tkwiące w najbliższym otoczeniu, hamulce, które nie dozwolą zapędom reformatorskim traktować bezwzględnie wszystkiego. Wychowanie, stosunki towarzyskie, rozgałęzione pokrewieństwo, do pewnego stopnia nawet duch, przenikający całą warstwę społeczną, sprawiają, że myśl postępowca, reformatorska uzna i zrozumie potrzebę, nie burzenia bądź co bądź, ale raczej przebudowywania tego gmachu, w którym się dzieciństwo i młodość przeżyło. Tak bywa mianowicie

wówczas, kiedy, nie nagle z jednego stanu umysłowego do drugiego się przechodzi, lecz powoli nastrój swój zmienia, kiedy się metamorfoza dokonuje niejako organicznie. Tak było właśnie z naszą powieściopisarką. Ojciec jej, Benedykt Pawłowski, bogaty dziedzic Milkowszczyzny, w guberni grodzieńskiej, był wychowańcem „wieku oświeconego”, zwolennikiem haseł i dążeń reformatorskich we wszystkich dziedzinach życia, a więc i w zakresie poglądów religijnych. W młodości należał do jednej z łódz masonskich, które były u nas przedstawicielkami i propagatorkami idei humanitarnych. Lubił literaturę i sztukę; zgromadził znaczną bibliotekę, przeważnie z utworów literatury francuskiej w. XVIII złożoną, zebrał pokaźną galerię obrazów, wśród których znajdowały się i płótna znakomite. Te przekonania i zamiłowania podzielał z nim brat jego młodszy, Jan, na stałe zamieszkały w Milkowszczyźnie, mający niemałe zdolności malarskie, których wszakże z powodu choroby nerwowej (epilepsji) zużytkować nie mógł. Zbyt wcześnie odumarł Benedykt Pawłowski córeczkę, ażeby na nią bezpośrednio swoimi poglądami mógł oddziaływać, ale wpływ w każdym razie miało najpierw przechowujące się w domu podanie o jego zwyczajach, a potem księgozbiór po nim pozostały. Lecz właśnie ta osoba, która najczęściej o Benedyckie wspominała, rozwijała zarazem wprost odmienne od jego oddziaływanie. Była to matka jego żony, a babka przyszłej powieściopisarki, Elżbieta z Kaszubów Kamieńska, kobieta wielkiej zacności, a naiwnie pobożna. Wyryła się postać ta silnie w pamięci wnuczki, wraz ze sposobem, w jaki o ojcu jej się odzywała. Szanowała go ona i kochała, lubiła rozpowiadać siedzącej u kolan swych dziewczynce o jego cnotach i rozumie, ale ciężko za razem wzdychała, to nad jego śmiercią przedwczesną, to nad jego niewiarą religijną. Oczywiście o tej niewierze nie mówiła nic wnuczce bezpośrednio, ale ta nieraz słyszała, jak o niej rozpowiadała innym, a pragnąc oczyścić od tej „skazy” pamięć człowieka kochanego, usiłowała nawet we własnym przekonaniu zrzucić całą winę na jego brata. „To pan Jan wszystkiemu

był winien — mówiła — to pan Jan go buntował! Obaj w nic nie wierzyli, do spowiedzi nie chodził żaden, ale pan Benedykt przez pana Jana był zbuntowanym, przez pana Jana!” I widocznie w głębi duszy nabożnej, ale nie fanatycznej, czynne cnoty Benedykta przeważały winę nieuległości kościołowi, kiedy czasami stojąc przed portretem zięcia i cicho płacząc, spostrzegłszy przy sobie wnuczkę, pokazywała wizerunek i mówiła: „Pamiętaj, abyś była do niego podobną, pamiętaj, abyś była taką, jak on”.

Przeczytaj również: Elizy Orzeszkowej droga od pozytywizmu do metafizyki

Tak więc w samym zaraniu dzieciństwa przyszłej autorki już się łagodnie stykały dwa zupełnie odmienne prądy umysłowe, nie wykluczając się wzajemnie, nie stawiając młodej duszy w konieczności poddania się jednemu lub drugiemu wyłącznie, lecz nieświadomemu niemal równouprawnieniu uległe. Późniejsze wykształcenie szkolne nie wniosło pod tym względem jakiejś ważniejszej zmiany. Wprawdzie wpływów wolnomyślicielskich nie było, ale też fanatyczny klerykalny nacisk nie wywołał w młodej duszy oporu. Pani Pawłowska otrzymała wykształcenie klasztorne, przebywszy pięć blisko lat (1852-1857) na pensji pp. Sakramentek w Warszawie. Zazwyczaj wśród kół postępowych mówi się bardzo niepoohleбно o wychowaniu klauzurowym. Jest w tej opinii niewątpliwie dużo powodów słusznych, ale nie należy wniosków teoretycznych przenosić żywcem do praktyki; ta bowiem bywa bardzo rozmaita, stosownie do czasu i ludzi. Dzisiejszego wychowania klasztorne nie trzeba utożsamiać z dawniejszym. W tym mianowicie czasie, kiedy Elżbieta Pawłowska u pp. Sakramentek przebywała, jakkolwiek ogólny nastrój był niewątpliwie religijny, i to w wyższym stopniu, aniżeli w dziesięcioleciu poprzedzającym, nie istniał jeszcze, przynajmniej w Warszawie, ten

zazdrośnie fanatyczny kierunek, który w każdym oddaleniu się od praktyki nabożnej i w każdym swobodniejszym drgnieniu myśli widzi nieprzyjaciela Pana Boga i kandydata do piekła. Pobożność, oczywiście, w klasztorze była nieodzownym warunkiem wychowania, lecz ją praktykowano bardziej, niż o niej rozumowano; miała ona charakter rodzinny raczej, niż doktrynerski. U pp. Sakramentek nie kładziono wówczas szczególnego nacisku na kierunek religijny. Zwyczajowe pacierze, wspólnie odbywane przez pensjonarki, pod dozorem zakonnic, w niedzielę chodzenie do chóru na sumę, we czwartki na nieszpory, spowiedź dwa razy na rok, post, tj. niejadanie mięsa w piątki i soboty zazwyczaj, a w środy, piątki i soboty w czasie Wielkiego Postu, lekcja religii trzy razy na tydzień: oto i ogół wpływów i przyzwyczajzeń religijnych. Zakonnice, po większej części kobiety wykształcone, łagodne, lubiące dzieci, nie zajmowały się propagandą, książek religijnych do czytania pensjonarkom nie dawały wcale i nie robiły nic zgoła w celu skierowywania ich ku obraniu życia klasztornego. W ciągu pięcioletniego pobytu panny Pawłowiej u Sakramentek jedna tylko pensjonarka, Janina Rutkowska, trochę garbata, została zakonnicą. Pod względem moralnym wychowanie to klasztorne miało dwa nieocenione przymioty: prostotę i czystość. Rozrywek niewinnych nie brakło, nie krępowano zbytecznie swobody ruchów w zakresie korytarzy klasztornych, dziedzińca i ogrodu; co sobota przychodziła na lekcje tańców baletnica pani Stolpe, którą pensjonarki bardzo lubiły, bo była piękną, wesołą i na zabój walcowała i polkowała z nimi. Ale nie wyprawiano tu balów, nie pozwalano na strojenie się, nic nie podbudzało próżności, przesady, pychy, kokieterii. To też nie tylko w obyczajach, ale też w myślach i wyobraźni były to dziewczęta czyste. Oprócz dziecinnie egzaltowanych przyjaźni między koleżankami, oraz przywiązań do wybranej zakonnicy, zamykających się w granicach uwielbień i ubóstwień idealnych, nie dostrzegano tu ani śladu erotyzmu i romansowości. Jeżeli pensjonarki zapalały się do bohaterów powieściowych, to zawsze z jakichś pobudek moralnych, że to byli np.

ubodzy i szlachetni, albo odważni, albo za ideę jakąś umęczeni ludzie. Nie obrażano i me krzywdzono pensjonarek tutaj w niczym i w żaden sposób, a to czyniło ich dziecinne serca wolnymi od przedwczesnych goryczy i rozczarowań. Umysł, takim trybem kształcony, nie doznawał nagłych wstrząśnięć, rozwijał się normalnie, a jeżeli w latach późniejszych wpływ ducha nauki nowoczesnej w ogóle, a lektura Renata w szczególności, zwróciły dojrzewająca kobietę na szlaki, podobne do tych, jakimi szedł umysł jej ojca, jeżeli wzmocniły i ugruntowały poglądy niezgodne z tradycyjnymi; to przecież ewolucja myśli dokonywała się w niej powoli i stopniowo, a wspomnienia i otoczenie nasuwały jej przykłady ludzi starodawnego obyczaju a drogich jej: nie potrzebowała tedy poglądów swoich objawiać jaskrawo, znajdowała w sobie i wyrozumiałość i zdolność zgłębiania myśli całkiem odmiennego kierunku i stała się tolerancyjną w szlachetnym tego słowa znaczeniu. Nie na zdeptaniu wiary wyznawanej przez ogół, ale na zrozumieniu jej społecznego znaczenia, przy zastrzeżeniu swobody dla mniemań odrębnych, zasadziła wówczas Orzeszkowa swoje wolnomyślne pragnienia i dążności.

Podobnie jak z rozwojem pojęć religijnych, rzecz się miała i z rozwojem poglądów społeczno-narodowych. Zbyteczną chyba byłoby rzeczą przypominać, że w latach, w których umysł Elizy Pawłowskiej rozkwitał, nie mogło być na wsi litewskiej nawet mowy o jakichkolwiek dążnościach kosmopolitycznych, o jakimkolwiek zanieczyszczeniu atmosfery uczuć, ogólne dobro mających na celu. Wiemy owszem od niej samej, że atmosfera ta była czysta i podniosła i więcej może, niż w innych dworach owoczesnych przeniknięta czcią dla przeszłości. Oto co autorka nasza na czele wspomnień swoich „Z pożogi” opowiada o swoim wieku dziecinnym: „Miałam lat siedem, a siostra moja Klemunia zaczynała rok dziesiąty. Czytywałyśmy już wiele. W domu naszym istniała tradycja czytania i pisanie po macierzystym dziadku, który był

jednym z tych, co spisywali ogromne i często ciekawe *Silva rerum*, i po ojcu naszym, uczonym prawniku, a niegdyś prezesie jednej z tutejszych łóż wolnomularskich. Księgozbiór ojca napełniał dwie wielkie i ciężkie szafy; szafka lekka, nie duża, ze zbiorem lekkiej i nowej literatury, zdobiła pokój naszej matki. Pozwalano nam brać książki stąd i zowąd, czytać, ile i co się nam podobało. Myślą i wyobraźnią wcześniej zaczęliśmy błądzić w krainie przeszłości; umiałyśmy na pamięć pieśni Niemcewicza, żywoty wielkich ludzi czytywałyśmy razem, we dwie, skurczone w kątku jakiegoś pokoju, z rozpalonymi czołami, co chwila w uniesieniu i zapale ściskając się za ręce. Kochałyśmy się bardzo. Klemunia miała zdolność do rysunku, rysowała więc i wycinała z papieru domy, drzewa, ludzkie i zwierzęce postacie, z których układaliśmy i ustawialiśmy sobie różne historyczne miejsca i sceny, jak oto: pałace i dwory królów, hetmanów, wojewodów, wjazdy poselstw do zagranicznych miast, orszaki ślubne itp. Raz w ten sposób upostaciowaliśmy przed sobą na stole, czy kobiercu, orszak weselny Zygmunta Augusta i Barbary; innym razem było to rozstanie się Jadwigi z Wilhelmem, to znowu rozmowa Goworka z Leszkiem Białym. Razu jednego takeśmy sobie nabiły głowę historią Karola Chodkiewicza, że o szarej godzinie odegrałyśmy we dwie scenę jego śmierci. Ja, czyjąś laskę ze sporym nagłówkiem w ręku trzymając, leżałam na sofie i cichym, przerywanym głosem, deklamując odpowiednie strofy Niemcewicza, tę hetmańską buławę oddawałam siostrze, która na tę chwilę była Lubomirskim. Gdy już umarłam, wstałam znowu, aby na środku bawialnego pokoju zwyciężąc spod Chocimia pogrzebać. I nie tylko pogrzebałyśmy go, ale jeszcze drobnymi naszymi rękoma zaczęliśmy wznosić mu pomnik. Zaczęliśmy ściągać wszystkie poduszki z kanap, na nich ustawiać krzesła, na krzesłach składać różne szkatułki i graciki, zbierane z całego mieszkania. Nagle subtelna ta budowa zachwiała się w swych podstawach, jedno krzesło upadło, pociągnęło za sobą inne, graciki

rozsypały się z brzękiem szkła i metalu, do pokoju wbiegły babka i nauczycielka nasza i... kazały nam stanąć w dwóch przeciwległych kątach...”

Przeczytaj również: Romantyczny i pozytywistyczny program pracy zbiorowej

Kara ta nie odstraszyła bynajmniej dziewczątek od odgrywania innych scen dziejowych. Dopomagał im w tej mierze nauczyciel rysunków, niejaki Filipowicz, który, niewiele mając do czynienia przy małej i chorowitej Klemuni, zajmował się głównie rysowaniem i wystrzyganiem z papieru rozmaitych figurek, krajobrazów, grup historycznych, wedle życzenia swoich młodziutkich uczennic. A te przedstawiane przez nie obrazy walk, klęsk, i śmierci bohaterów tak je nieraz przejmowały, że się aż zanosily od płaczu.

Tradycje zatem przeszłości w najznamienitszych postaciach, organicznie się niemal spajały z umysłem i stały się niezachwianą podstawą pojęć i uczuć, podstawą, której wzruszyć nie zdołaly nurty kosmopolityczne, jakie w dojrzałych latach naszej autorki zaczęły się przedostawać i na Litwę, owszem przyczynily się do tego tylko, że autorka, poznawszy ich niebezpieczeństwo dla dusz nie mających takiego mocnego, jak ona, punktu oparcia, starała się ostrzegać niedoświadczonych a ufnych, kreśleniem całkiem nowych w naszej literaturze postaci, takich jak Porycki w „Elim Makowerze”, jak bohaterowie „Widm” itp., albo też rozwinięciem rozumowym i uczuciowym poglądów swoich w tak zajmującej, ważnej i wpływowej rozprawie, jak rzecz o „Patryotyzmie i kosmopolityzmie”.

O kolizjach społecznych, o rywalizacji stanów nie było zapewne mowy w domu, za czasów dzieciństwa Elizy. Istniejący porządek rzeczy, w odniesieniu do stosunków wiejskich, przeciwieństwo dziedzica i poddanych, było uznawane prawdopodobnie za rzecz naturalną, zwykłą, z którą żyły się pokolenia. Na szerokim świecie i w samym kraju rzeczy te były w dobie dzieciństwa przyszłej powieściopisarki namiętnie roztrząsane, lecz echa tych dyskusji nie docierały, jak się zdaje, do Milkowszczyzny. I jeżeli w dziewczynce powstawały jakie humanitarne skłonności już wtedy, to objawiały się one na tle wyłącznie uczuciowym: żal jej było ludzi biednych, zapracowanych, cierpiących. Ilekroć usłyszała, że łajano sługę czy włościanina, uczuwała dla pokrzywdzonego życzliwość, zmieszaną z litością; bony swej, Niemki, Fećmerki, nie lubiła dlatego głównie, że ta była złą dla służby.

W klasztorze, wiedząc już, że po zbyt wczesnej śmierci siostry swej Klemuni, jest jedyną, a bogatą dziedziczką, nieraz roiła o wyzwoleniu włościan milkowskich. Wyszędłszy za mąż i zamieszkawszy na Polesiu wołyńskim w Ludwinowie, doświadczała nieraz chęci dopomożenia chłopom; zbierał ją taki żal nad tymi zapracowanymi ludźmi, że od płaczu wstrzymywać się musiała. Nie wiedziała wtedy jeszcze sama, co by jej zrobić wypadało, jak objawić czynnie swe uczucia. Obchodziła się więc tylko życzliwie, chętnie rozmawiała zarówno z liczną i różnorodną służbą, jak i z chłopami, których przy danej sposobności widziała. A sposobności takich nie brakło. Przychodzili wieśniacy do ogrodu dworskiego na roboty różne, do dziedzica z interesami, kobiety wiejskie przynosiły na sprzedaż jagody, grzyby itd. Wielu więc mieszkańców wsi ludwinowskich znała młoda dziedziczka po imieniu, miała pomiędzy

nimi ulubieńców i ulubienice: na dożynkach i weselach, które z „korowajem” do dworu przyjeżdżały, znajomości te rozszerzały się i utrwały.

Zresztą do czynniejszego zajęcia się losem mieszkańców wiejskich nic wtedy nie zmuszało. Włościanie okolicznych, posiadający dobre grunta i rozległe pastwiska, żyli we względnym dostatku; żadna katastrofa: ani głód, ani mór, ani pożoga, nie dotknęły ich w owej porze. Chyba więc jakimś wstawieniem się za nimi do męża, jakąś doraźną pomocą, okazywać się mogło współczucie młodej dziedziczki. Niebawem atoli nadeszła chwila, w której uczucie instynktowe miało się zamienić w świadome dążenie. W całym kraju zaczęto ponownie zajmować się sprawą włościańską; rozprawiano, pisano artykuły, broszury i książki, podawano projekty. Na Litwie, podobnie jak w cesarstwie, z woli i rozkazu cesarza Aleksandra i powstały komitety obywatelskie, mające rozpatrzyć sprawę uregulowania stosunków między dziedzicami i poddanymi, oraz wyrazić swoje poglądy i życzenia, ażeby po zebraniu opinii można było przystąpić do czynnego załatwienia jednego z najważniejszych zagadnień społecznych. Oczywiście i do Ludwin owa doszły bardzo żywe odgłosy kwestyi, która jeszcze przed ustanowieniem owych komitetów poruszyła była z drzemki umysły obywatelskie. Krewni i bliscy znajomi pani Orzeszkowej w komitetach samych czynny brali udział. Wielce poważany i rozumny Kalikst Orzeszko w Petersburgu, a Jan Żuk w Grodnie, byli członkami ich i po powrocie z tych miast zdawali swym współobywatelom na Polesiu szczegółową sprawę z czynności swoich, a młoda dziedziczka Ludwinowa przysłuchiwała się im, z ubocza wprawdzie, ale z ciekawością wielką. Zrozumiała ona doniosłość sprawy i żywo zajmować się nią zaczęła, tym łatwiej, że całe grono znajomej jej młodzieży, wśród którego znajdował się brat młodszy jej męża, Florenty Orzeszko, entuzjastycznie tę sprawę witało. Pomiędzy starszymi,

wygłaszano zdania rozmaite, ale z młodzieży, licznej w tamtych stronach i czasach, nie było ani jednego, który by nie głosował za najszerszym wymierzeniem ludowi sprawiedliwości. Do tej grupy entuzjastów bezwarunkowych przyłączyła się pani Orzeszkowa od razu i zaczęła o tym przedmiocie toczyć z tymi, którzy okazywali entuzjazm warunkowy tylko, dysputy zapalczywe. Było już w nich trochę rozumowania własnego, więcej cudzego jeszcze, a sprawa sama, zaczepiając o strunę uczuciową, nadawała przyspieszone, namiętne tętno rozprawom. Miała zaś Eliza do walczenia pod tym względem z najbliższym, domowym otoczeniem; stąd z dowodzeń i przekonywań w gniew z gniewu w płacz i rozpacz nieraz wpadała.

Wtedy uświadomił się w jej duszy pogląd demokratyczny, którego miała zostać jedną z najwymowniejszych i najbardziej wpływowych, chociaż bynajmniej nie krańcowych, przedstawicielek; nie zawiść bowiem klasowa, ale idea sprawiedliwości jej przyświecała, myślami i słowami jej kierując. Sama pochodząc ze sfery szlacheckiej, nie mogła czuć jakiejś do niej nienawiści, a widząc jej błędy, prowadzące do ruiny materialnej i degradacji moralnej, o ratowaniu jej raczej, a nie zagładzie, myślała. Dla ludu miała głęboką sympatię, lecz wiedziała, że on, wśród dzisiejszych stosunków, szlachty zastąpić nie może, a cóż dopiero w okolicach, w których przebywała.

To ustalenie się przekonań społecznych nastąpiło w latach 1860—63. Na ten sam czas przypadło także dojrzewanie umysłu w ogólności, dojście do samodzielnych poglądów.

Piotr Chmielowski

Pierwodruk: Piotr Chmielowski, *Eliza Orzeszkowa*, Petersburg 1891 //
Biblioteka Narodowa Polona.pl

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [531]:
„Orzeszkowa. Republika pracy”**

Ilustracja: Józef Holewiński, Eliza Orzeszkowa: Tanie zbiorowe
wydanie powieści (fragment ilustracji okładkowej), 1883 // Biblioteka
Narodowa Polona.pl